

„Otwórz się, Mazaganie!”

*“(…) I build a home and wait for someone to tear it down
Then pack it up in boxes, head for the next town running
'Cause I've got memories and travel like gypsies in the night (...)”*

/Alice Merton, „No roots”/

Podobno ojczyzna jest tam, gdzie jest dobrze. Mała ojczyzna dla wielu to region, dzielnica, miasto – wreszcie dom, których zmiana zawsze będzie wiązać się z pewnym dyskomfortem, a definitywne opuszczenie swoich czterech ścian z wieloma konsekwencjami. Mniej lub bardziej złożonymi, formując lub też niwecząc założone sobie cele lub skrywane marzenia. Na ile zaproszenie do własnego domu grupy teatralnej zachwiać może jego mirem i jak widzowie odnajdują się na mikrej przestrzeni – przekonać się można oglądając spektakl wędrowny Teatru im. Wilama Horzycy „Mazagan. Miasto” w reżyserii Judyty Berłowskiej wg tekstu Beniamina M. Bukowskiego. Aktorzy prezentujący ten wielce alegoryczny tekst w naszym salonie zatrzymają się tylko na chwilę: budując swój „dom”, tak jak niegdyś mieszkańcy Mazaganu – portugalskiego miasta w Maroku, które przepłynęło ocean. Bowiem Mazagan (dziś Al-Dżadida) to alegoria każdego miasta i każdego domu wywiedziona z historii osiemnastowiecznej portugalskiej kolonii w Afryce.

W sztuce Bukowskiego nie ma gwiazd, postaci pierwszoplanowych, czy epizodycznych – wszystkie osoby dramatu są równe: „pierwsza, druga, trzecia, czwarta i piąta, która mówi”. W spektaklu Berłowskiej wcielają się w nie: Anna Magalska, Joanna Rozkosz, Mirosława Sobik, Niko Niakas i Grzegorz Wiśniewski, wszyscy grając nie tylko słowem gęstym, ale również skomplikowaną mimiką, czy gestem, podczas gdy dla kontrastu wyraz twarzy Wojciecha Jaworskiego pozostaje niezachwianie posągowym. To że nie ma tu także miejsca dla ról wspomagająco-ozdobnych zwraca mocno uwagę, gdyż widz włączony w proces tworzenia poszczególnych scen z historii Mazaganu jest bardzo wyczulony na wszelką nieautentyczność. Znajdując się bowiem tuż obok dziejącej się akcji, która to na tej maleńkiej przestrzeni tak bardzo wymaga scenicznego mikrorozwoju, widzimy dokładnie cały szereg kieszonkowych przeobrażeń i budowania skomplikowanych uczuć na twarzach aktorek i aktorów.

Wszystkie te elementy udaje się reżyserce fantastycznie skleić za pomocą małych znaków, gestów i spojrzeń oraz podeprzeć niezwykle oryginalną muzyką Sebastiana Świądra puszczaną przez aktorów z kilkunastu kaset magnetofonowych, uruchamianych przez nich jednym mgnieniem powieki partnera scenicznego. To oczywiście, że ta precyzja na małej przestrzeni wymaga nie tylko zredukowania impostacji aktorów, ale i wielkiego zgrania zespołu odpowiedzialnego tutaj również za pracę rekwizytorów i pracowników technicznych teatru. Jednakowoż, gdy ma się tak blisko widza, można go przecież poprosić o przytrzymanie doniczki czy włączenie nastrojowej lampki. Może wreszcie poczęstować smaczną zupą?! Tego typu posunięcia wskazują wyraźnie na laboratoryjne dążenia Judyty Berłowskiej z zakresu pedagogiki teatru i komunikacji teatralnej: dydaktyki szeroko otwierającej się na widza i traktowania go jako ważnego współuczestnika wszelkich działań scenicznych.

W procesie tym dużą rolę pełnią także prosta scenografia oraz zabawne kostiumy Aleksandry Żurawskiej. Stół, walizki, kilka zdjęć, makietka miasta – to rekwizyty oczywiste, które możemy napotkać w prawie każdym domu, ale złotej korony i zwojów stylizowanych na olbrzymią Torę stanowiących pasek informacyjny już w nich nie znajdziemy tak łatwo. Mogą one pomóc widzom przenieść perspektywę z historycznej debaty na doświadczenie najszybsze, jakie wiązać się może z domem rodzinnym, pierwszym mieszkaniem z ukochaną osobą, czy „małą ojczyzną” na emigracji. Dzięki bohaterkom i bohaterom sztuki Bukowskiego znajdziemy się nieco na skraju codziennych doniesień mediów mknących ostatnio w naszym kraju po żółtych paskach w tempie kosmicznym. Oto bowiem wtajemniczeni we współczesną wiedzę historyczną mieszkańcy Mazaganu doskonale zdają sobie sprawę z tego, co nastąpi w przyszłości. To jedna z szczególnie przejmujących scen, podobnie jak parodystycznie hamletyzujący monolog komendanta (przepyszenie zinterpretowany przez Niko Niakasa), w którym bohater przewrotnie odwraca piękne metafory w charakterystyce wspólnotowości i ... buduje mury, stawia bramy, by je otwierać („Otwórz się, Mazaganie!”) – tylko przed kim? Przed uchodźcami, sąsiadami zza wzmocnionych drzwi i ciemnych rolet czy może przed dziećmi z podwórka obok, zablokowanych bramką mieszkaniowej „wspólnoty”? Może pojmiemy ten paradoks, kiedy nieco melancholijnie poprzez swoich bohaterów uświadomi to nam Bukowski, a przybliży przejrzyście aktorzy Berłowskiej oraz ... współwidzowie krzątający się po naszym mieszkaniu.

Autor w swej sztuce „Mazagan. Miasto”, obok historycznej zadumy, nieco groteskowo przywołuje także „Poemat o zburzeniu Lizbony” Voltaire’a. Podupadająca kolonia portugalska otoczona przez wrogów wciąż żyje mitem wielkiej i wspaniałej ojczyzny (idea ta skojarzy nam się pewnie z hasłem wyborczym pewnej partii „#PolskaSercemEuropy”), podczas gdy siły natury burzą niespodziewanie stolicę Królestwa Portugalii i każą szukać osadnikom nie tylko nowego miejsca, ale także winnych, obcych, wszelkich „innych” i budowania nowego na cudzej krzywdzie. Gdy trzęsie się pod nimi ziemia, szukają jednak winy nie tam, gdzie trzeba.

Warto zaprosić do siebie lub też odwiedzić właśnie u innych spektakl wędrowny Judyty Berłowskiej, która poprzez absurdalny i nieco brytyjski humor Bukowskiego, jego gęsty język oraz szereg odniesień historycznych, ze zjawiskowym wyczuciem „posadzi nam swych aktorów na kolanach”. W tak sensorycznym i przepełnionym humanizmem projekcie nie sposób nie zauważyć, że Mazagan to każde miasto, każdy znany nam kąt, tak bliski w danym momencie lub tylko zatrzymany (fotografie: Bartek Warzecha) na zdjęciach ku wspomnieniom. Nie sposób także pominąć niezwykle i wręcz „laboratoryjnej” pracy całego zespołu aktorskiego „Mazagan. Miasto”, by w ich paraperformatywnej korelacji nie docenić wspaniałego warsztatu „opiekującej się widzami” Anny Magalskiej, niezwykle skoncentrowanej na detalu gry Joanny Rozkosz, wyciszonej fonicznie Mirosławy Sobik, osamotnionego w „walce” Niko Niakasa czy nieco ironicznej kreacji Grzegorza Wiśniewskiego. I najważniejsze: obserwując ich niezwykle elastyczną grę w coraz to innych przestrzeniach nie zapominajmy o giętkości własnych dusz!

Aram Stern

26 maja 2019

teatrdlawszystkich.eu